

Kradzieże grzybów wileńskich na stacjach kolejowych

WILNO, 9. 2. Sąd Okręgowy w Wilnie przystąpił do rozprawy w sprawie b. zawiadowcy stacji Orany Stefana Babińskiego, eksportera tejże stacji Apolnarego Mogilnickiego, oraz kupca z Osmiany, Wincentego Ratkiewicza, oskarżonych o nadużycia na szkodę Dyrekcji Kolei Państwowych. Jak podaje akt oskarżenia, nadużycia popełniono w roku 1933. Na ślad afery natrafiono przypadkowo.

Oto pewnego dnia na stacji, przeładunkowej w Warszawie przy wyładunku z wagonu, który przyszedł z Oran, transportu grzybów stwierdzono brak dwóch koszyków. Zamiast 121 koszyków było 119. Powstało przypuszczenie, że zaszła omyłka stacji nadawczej, która mogła źle policzyć koszyki. Sądzone, że waga będzie dobra. Zważono, więc transport i wtedy zrozumiano, że wykryto aferę.

Transport grzybów bowiem ważył 558 kg., podczas gdy stacja nadawcza Orany podała 243 kg. i pobrała odpowiednio do tej liczby kilogramów koszty przewozu.

Dochodzenie ustaliło, że oskarżeni porozumieli się między sobą i w cedulach przewozowych transportu grzybów, nadawanych przez Wincentego Ratkiewicza ze Smogoni, podawali niższą wartość, mając z tego duże zyski, wynagradzając urzędników kolejowych. Wincenty Ratkiewicz przyznał się do winy i wyjaśnił, że aferę zainspirował Mogilnicki.

Oprócz tego akt oskarżenia zarzuca Babińskiemu pobieranie „haraczów” od eksporterów drzewa w wysokości 7 zł. od każdego transportu i inne drobniejsze nadużycia, popełnione w czasie, gdy był zawiadowcą stacji Orany.

Sąd skazał Stefana Babińskiego i Apolnarego Mogilnickiego po 2 lata, kupca Wincentego Ratkiewicza na 6 miesięcy więzienia, z zastosowaniem amnestii, zaś Jana Kwiatkowskiego z Król. Huty uniewinniono.

Cudem ocalona nauczycielka szkoły powszechnej

WILNO, 9. 2. W ubiegłą niedzielę wypadła z popołudniowego pociągu, zdążającego z Wilna do Smogoni, nauczycielka z Sukniawicz p. Cwiklanka. Wyszła ona przed stacją na pomost, dzielący dwa wagony i straciwszy przytomność, spadła pod wagony będącego w ruchu pociągu.

Po zatrzymaniu się pociągu na stacji Smogoni odzyskała przytomność i dowiodła się w poszarpanym ubraniu do stacji, skąd ją odwieziono do miejscowego lekarza, który nałożył opatrunek na pokaleczoną głowę.

Nauczycielka prawdopodobnie cudem uniknęła śmierci.

Bobry pod Olkuszem Sensacyjne odkrycie wieśniaków

KIELCE, 9. 2. (tel. wł.). Pod Olkuszem w powiecie olkuskim, wykryto nad brzegami Białej Przemszy obecność bobrów. Ludność naliczyła 5 sztuk bobrów. Wykrycie bobrów nad Białą Przemszą zrobiło ogromne wrażenie, gdyż oddawna uważano, że

cenne te zwierzęta futerkowe wyginęły zupełnie w Polsce centralnej.

Tow. prawidłowego myślenia w porozumieniu z władzami powiatowymi postanowiło dolożyć wszelkich starań, aby kolonię bobrów pod Olkuszem uchronić przed zagładą.

14 letni chłopiec zabił się nożem

LWÓW, 9. 2. (tel. wł.). Ogromne poruszenie w Stanisławowie wywarła tragiczna śmierć 14-letniego chłopca, Jerzego Batiuka. Był on uczniem szkoły powszechnej. Z niewyjaśnionych dotąd powodów chłopak wbił sobie w serce ostry nóż. Chirurgzy, którzy zaraz po wypadku ułożyli młodocianego desperata na stole

operacyjnym, chcieli zeszyć mu serce i w ten sposób ocalić życie, ale chłopiec podczas operacji wyzionął ducha.

Fakt urazu psychicznego, prowadzącego do samobójstwa, jest tak rzadki u chłopców 14-letnich, że tragiczny wypadek wywołał w całym Stanisławowie ogromne wrażenie.

Dywan całego życia mierzy 42 m. kw.

Niejąka Radmila Popov, wdowa po urzędniku Pleven (Bulgaria), mając lat 72, ukończyła wreszcie dywan wianowany ręcznie, nad którym pracowała bez przerwy przez 50 lat. Dywan ten, według tradycji orientalnych, mierzy 42 m. kw.

do pracy wełny i farb w najlepszym gatunku i najbardziej delikatnych, a ponieważ nie mogła sprzedać tego swego wspaniałego dywanu za cenę, którąby wynagrodziła 50 lat jej cierpliwej pracy, przeto staruszka oświadczyła, że po jej śmierci dywan ten, który jest zresztą bardzo piękny, stanie się własnością muzeum narodowego w Sofii.

Zydzi niosą pomoc 300 rodzinom w Przytyku

Zydowska Agencja Telegraficzna donosi z Radomia:

Spowodu wielkiej nędzy wśród ludności żydowskiej w Przytyku towarzystwo „Ezra” w Radomiu podjęło akcję niesienia pomocy żydom cierpiącym na skutek akcji bojkotowej w Przytyku.

300 rodzin żydowskich, co stanowi połowę ludności żydowskiej tego miasteczka, zarejestrowało się celem uzyskania pomocy, gdyż skazane są na głód i nędzę.

Na wtorek, 11 b. m. wyznaczono

wielką liczbę licytacji za zagłębie podatków wielu żydowskich kupców i rzemieślników w Przytyku. Spowodu niezwykle krytycznej sytuacji odnoszących płatników wskutek akcji bojkotowej, zgłosiła się do naczelnika Urzędu Skarbowego w Radomiu delegacja Związku Drobnych Kupców z prośbą o wstrzymanie egzekucji aż do czasu, gdy się zmieni sytuacja. W tej samej sprawie interwenjowała delegacja również u starosty radomskiego.

Plaga żydów domokrażców w Gdyni

GDYNIA, 9. 2. (tel. wł.). W ostatnich dniach do Gdyni przybyła ogromna ilość handlarzy żydowskich, wędrujących po domach. Za podstawę operacyjną domokrażcy obrali sobie Gdańsk i tam przechowują towary.

Ponieważ żydowscy handlarze

wędrowni nie posiadają żadnych uprawnień handlowych, władze policyjne uruchomią prawdopodobnie specjalny oddział, który kontrolować będzie żydów, przekraczających granicę polsko-gdańską.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej

ze swymi olbrzymimi trudnościami w poszukiwaniu pracy i że na tem tle dochodzi nieraz do tragedji. Bo gdyby sztuka miała mieć charakter propagandowo-społeczny, trudnoby zrozumieć wiele rzeczy, które sprawę Antosi wybitnie pogarszają.

Odbiera ona przecież posiadacze matce i czyni to poza jej plecami, w sposób podstępny. Dokonywa tego w ciągu 24-ch godzin po powrocie do domu ze szkół: czyż naprawdę tak było jej pilno? Chce pokazać, co umie i chce dopomagać rodzinie, ale zarazem chce mieć swoje pieniądze, z których uczucia nikomu nie potrzebuje się usprawiedliwiać: a matka przecież, której ona tę posadę miała sprzed nosa sprzątnąć, potrzebowała jej dla wyrównania deficytów w domu, dla kształcenia młodszych córek — słowem dla rodziny, nie dla siebie. W ten sposób więcej jednak argumentów znajduje się po stronie nie córki — lecz matki.

Jedna nasuwa się uwaga: w myśl zasady zadzierzgiwania bliskiej współpracy między literaturą a radem, wystąpiły dotąd ze słuchowiskami dwie autorki. Nalkowska i Jasnorzewska. U obu lokatorka, młoda dziewczyna, truje się — u Nalkowskiej, ponieważ poświęcając się dla rodziny, przekreśliła zupełnie szczęście własne, u Jasnorzewskiej zaś, ponieważ nie udało się jej wyrwać i na własne cele użyć

posady, której matka potrzebowała dla ratowania rodziny... Zbieżność tematów bardzo uderzająca, ale — trudnoby powiedzieć, że wypadek opisany przez Jasnorzewską uwypukla tragedję społeczną naszej młodzieży. Raczej chyba — obyczajowo-wychowawczą, bo bardzo to smutne jeśli między córką a matką nastają takie stosunki.

Niespodziankę sprawił, wtapując również w słuchowiskowe szranki, Irzykowski. „Paweł zabija Gawią” jest ciekawym eksperymentem o tyle, że wprowadza do radia nowy typ audycji: inscenizowany (czy też: radiofonizowany) feljeton. Forma słuchowiskowa służy tylko jako szkielet monterski, na którym autor rozwiesza ilustrację do swojej myśli, główny front akcji skupiając na dialogu między Pawłem a Gawią w aptece.

Nadane akurat na trzy godziny przed rozpoczęciem „Tygodnia ciszy”, słuchowisko Irzykowskiego, nosiło na sobie żywe piętno aktualności dziennikarskiej. Sam temat (hałas i różne jego postaci) jest par excellence radiofoniczny; sarkastyczny stosunek autora do dzisiejszej rzeczywistości wielkomięskiej znalazł wyraz w szeregu ciekawych wizerunków, p. Trzciniński zaś zaradził jako reżyser jak i w roli Gawi, z powodzeniem się wywiązał ze swego zadania.

Eksmisja 22 osób

Z pokoi kawalerskich przy ul. Koziej 1

Onegdaj dokonana została w drugim terminie, eksmisja 22-ch lokatorów z pokoi kawalerskich, przy ul. Koziej 1, która w pierwszym terminie dnia 30 stycznia ub. roku, wskutek nagłego gremjalnego „zachorowania” 15 osób, do skutku nie doszła.

Na miejsce przybył komornik, Mikołaj Sawicki, w asystencji: lekarza starostwa warszawsko-śródmiejskiego, 4-ch policjantów z XII-go komis., 4-ch tragarzy z 2-ch ślusarzy. Eksmisowano 22-ch lokatorów. Są to: Aleksander Pawłowski, dzierżawca wspomnianych pokoi, Aniela Buzówna, numerowa, inż. Józef Medzyński, zam. z pierwszą żoną, Zofią (która w końcu r. ub. postrzelił z rewolweru rozwiedzioną z nim drugą żoną, Stanisławą), Stanisław Woźniak, handlowiec, Antoni Fiodorowicz, Marja Dybowska, Stanisław Jędrzej Trojanowski, b. sekwestrator urzędu skarbowego, Marja Traczykówna, Kazimierz Szeighardt, bez zajęcia, Henryk Rybiński, bileter autobusowy powiatowych, Marja Skupowa, Halina Narkiewicz, Weronika Narkiewicz vel Zabajkina, artystka

baletowa, Edmund Przeradzi, Anna Narkiewiczowa, Leon Jasiński, Leokadia Walesiakówna, pielęgniarka, Kazimiera Wereszczyńska, pianistka, Helena Groszówna, artystka, Józef Szymański, artysta, Wiktorja Łuczak vel Vica Cary, tancerka.

Niektórzy z eksmisowanych dobrowolnie ustępowali, przed wejściem komornika do lokalu, inni znowu symulowali chorobę, co stwierdził lekarz starostwa. Rzezy eksmisowanych usunięto na małe podwórze, które zostało całkowicie zatarasowane. Drzwi opróżnionych mieszkań zostały zabezpieczone w obawie wtargnięcia usuniętych lokatorów.

Eksmisja nastąpiła wskutek tego, że dzierżawca pokoi kawa-

larskich, Pawłowski pobrał zaległe komorne za 4—6 miesięcy i a wie od wszystkich lokatorów, właściciele domu jednak nie wpłacił i ulecił się. Zaznaczyć należy, że na skutek energicznych żądań i gwałtownych ataków niektórych poszkodowanych. Pawłowski oddał im pobrane pieniądze. Pozostali poszkodowani oddali sprawę do prokuratora, celem pociągnięcia P. na drogę sądową. Na miejscu pozostało jedynie 5 lokatorów: Roman Tabackiewicz, Jadwiga Kryszczakówna, rodzice jej, Józef i Józefa Kryszczakowie (z powodu choroby ojca) oraz b. numerowy, Róslaw Motyl. Tabackiewicz i Motyl przetrwali chwilowo kilku eksmisowanych.

Krwawy zatarg lokatorski 2 osoby ranne

Do Abrama - Icka Blajmana, (Dzielnia 50), krawca, sprowadzi

li się w grudniu r. ub. sublokatorzy: Abram Blumenkranc, z żoną, Rajzlą Edelman (bez złączenia), placąc 75 zł. komornego zgóry za 3 miesiące. Po upływie 2-ch miesięcy, Blajmanowa zażądała aby sublokatorzy wyprowadzili się. Gdy Blumenkrancowie oświadczyli, że uczynią to chętnie, o ile otrzymają zwrot komornego za 3-ci miesiąc, Blajmanowa zaczęła szkanować sublokatorów, utrudniając korzystanie z kuchni, namawiając Blumenkranc, aby porzucił żonę i t. d. — Sublokatorzy znosili to wszystko cierpliwie. Wczoraj u blizła Blajmanowa sublokatorce. Gdy Blumenkranc ujął się za żonę, Blajman porwał durzylak i

poblił sublokatora, ten zaś odwzajemnił się w podobny sposób.

Na widok męża pokrwawionego, Blajmanowa wpadła w złość i rozbiła 7 talerzy sublokatorów. W odwet za to, Blumenkranc wyrzucił szafkę, tłukąc 2 talerze przeciwniczki. Blajman zameldował o pobiciu w III Komis. — Stamtąd udał się do ambulatorium Pogotowia, gdzie lekarz nałożył mu opatrunek na 2 rany tłuczone głowy i czoła. Blumenkranc, który odniósł ranę tłuczoną czoła, opatrzył lekarz prywatny.

Według wyjaśnień sublokatorów, Blajmanowie świadomie dążą do tego, aby pozbyć się Blumenkranców i przyjąć nowych sublokatorów, biorąc znów komorno za 3 miesiące zgóry.

Ucieczka dziewczyny po gzymsie przed zakochanym awanturnikiem

POZNAN, 9. 2. (tel. wł.). Na ulicy Pierackiego w Poznaniu przechodnie zobaczyli niezwykle zjawisko: na górnym piętrze domu otworzyło się okno i jakaś młoda dziewczyna zaczęła gwałtownie wzywać pomocy i po chwili wzięła się na czyn mrozący świadkom krew w żyłach: wyszła przez okno na gzyms i po nim przeszła na balkon sąsiedniej kamienicy przy ul. Św. Marcina 54 a.

Jak się okazało desperackich czynów dokonała 17-letnia Cecylja S. Przebywała ona w mieszkaniu swojej znajomej, gdy z nienacki zjawił się tam 27-letni Edmund D., oddawna palający miłością ku dziewczynie. Niespodziewane odwiedziny miały na

celu ukaranie niewiernej dziewczyny za widywanie się z kolegą D. Podezwał gwałtownej sprzeczki D. wy dobył z kieszeni butelkę z jakimś płynem i chciał wypić jej zawartość, lecz panna Cecylja udaremniła ten zamiar, wyrzucając butelkę z rąk zdenerwowanego amanta. Edmund D. wtedy uderzył dziewczynę. Orientując się, że desperat nie panuje nad sobą, dziewczyna uciekła do następnego pokoju, zamykając drzwi na klucz. Gdy mimo to napastnik zaczął szturmować do drzwi i tłuc szyby, oszalała ze strachu dziewczyna zdecydowała się na ucieczkę po gzymsie, narażając kilkuset przechodniów ulicznych na chwile trwożnych emocji.

Z radja

Na cenzurowanem

Słuchowisko Pawlikowskiej i Jasnorzewskiej „Biedna młodość” nadana po raz pierwszy z początkiem stycznia, a dnia 2 b. m. wznowione, nasunęło redakcji tygodnika „Antena” interesujący pomysł zorganizowania ankiety wśród słuchaczy, którzy drogą plebiscytu mają orzec, czy bohaterka słuchowiska, Antosia, jest „w porządku” i postępuje w sposób dzielny, jak to i w ostatnich słowach sztuki oświadcza dyrektor, czy też, jak zarzuca matka, Antosia i reprezentowane przez nią młode pokolenie, odznaczają się bezwzględny egoizmem: „Taka okrutna ta młodość, taka zimna!”

Inicjatywa „Anteny”, choć zasadniczo słuszna, nasuwa jednak sporo refleksyj krytycznych. Ponieważ zaś tak się złożyło, że będąc zmuszonej przepuścić premierę „Biednej młodości”, oddaliśmy omówienie słuchowiska do chwili, gdy będzie po raz drugi nadana, tedy obecnie można za jednym zachodem załatwić obie sprawy.

Choć wystawiona w radjo „Biedna młodość” jest typową przedstawicielką tej kategorii słuchowisk, które właściwie — w założeniu i w fakturze — są

sztukami teatralnymi, na scenie wypadłaby nawet lepiej, gdyż przez mikrofon cała awantura między matką a córką w gabinecie dyrektora wychodzi zupełnie niezrozumiale: słyszemy klaszczące jakiegoś policzka i z urwanymi odgłosów szamotania się dwóch kobiet, mamy się zorientować, kto to komu wykręca ręce i zmusza do klęknięcia. A jest to przecież punkt szczytowy akcji! Na scenie może to wyglądać mocno „filmowo” — przez radjo chybja wszelkiego efektu, bo się zamazuje.

A jeśliby trzeba jakiegoś dydaktycznego przykładu, mającego pouczyć piszących do radja autorów, w jakich wypadkach transmitowanie „żywcem” na słuchowisko sztuki, dla teatru pomyślanej, jest zgola niedopuszczalne — to należałoby powiedzieć: Pokazujcie im tę właśnie scenę z „Biednej młodości”.

Tyle o samem słuchowisku. A teraz o poruszonem przez nie problemie społecznym: Czy naprawdę intencją autorki była obrona tezy, że starsi powinni ustępować miejsca młodszemu? Mam wrażenie, że cele jej były bardziej ograniczone: wykazać, że naprawdę młodość jej „biedna”

leż Syrenie skecz Karpińskiego „On, ona i autor” był udany i najlepiej jeszcze, jeśli się humor warszawski trzyma literackiego podwórka, bo ile razy wychylił nosa poza nie, nabija sobie guza.

Do ciekawszych pogadanek należała opowiedziana przez p. Szaferow z Krakowa historia herbata.

Wśród początkowych transmisji olimpijskich z Garmisch-Partenkirchen dobre były czwartkowe (uroczystość otwarcia, mecz hokejowy Polska—Kanada); reportażem natomiast piątkowym (bieg zjazdowy, mecz z Austrią) niedostało plastyki, a przedewszystkiem — wery.

W audycjach muzycznych rekord przypadł na środę, gdy w jednym dniu mogliśmy słyszeć i Teiko-Kiwę i Rubinstaina. Bardzo ciekawy był także koncert muzyki polskiej poświęcony Ogniskiem. Wspomnijmy wreszcie o występie przed mikrofonem bas-barytona p. Zygmunta Zaleskiego.

Lwowska audycja muzyki lekkiej „Sabat oper” nie była pomysłem szczęśliwym. Lepiej nie sadzić się na konkursowanie z Wesołą Falą — bo i poco? Z jednej strony zbędne to, a z drugiej niebezpieczne.

Marjan Grzegorzewski